

## **„POWRÓT NA ZIEMIĘ OJCZYSTĄ”**

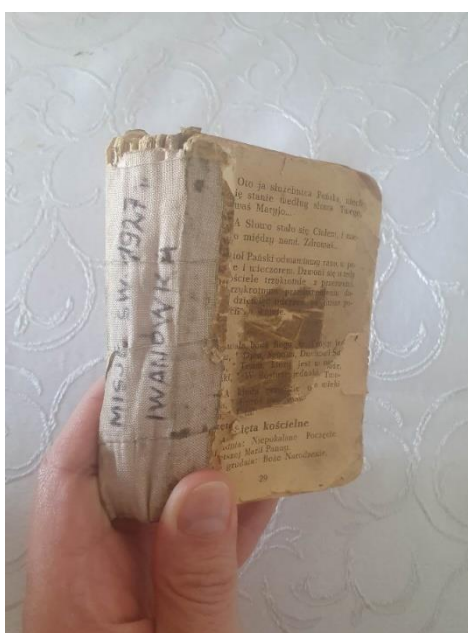
Na początku marca 1946 roku trafiliśmy do Prochowic. Za nami było kilka tysięcy kilometrów wojennej tułaczki. Nikt z nas nie przypuszczał, że właśnie tak potoczy się nasze życie. Nikt nie spodziewał się też, że nie trafimy tu dobrowolnie. A jednak, choć zmuszeni, jesteśmy tu i zaczynamy życie od nowa.

Nazywam się Genowefa Narusz, z domu Surzyn. Urodziłam się 27 października 1924 roku w miejscowości Zofiówka, powiat Trembowla, województwo Tarnopol. Moja mama – Bronisława Kruczek - w wieku szesnastu lat wyjechała do Stanów Zjednoczonych do pracy. Miała zamiar wrócić po dwóch latach, ale uniemożliwił jej to wybuch I pierwszej wojny światowej w 1914 roku. Wróciła do kraju w 1919 roku, po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. W 1922 roku wyszła za mąż za Karola Surzyna i przyjęła jego nazwisko. Za zarobione pieniądze kupili kilka hektarów ziemi oraz dom. Urodziła im się czwórka dzieci: ja (najstarsza), moja siostra Joanna (1924 rok), brat Władysław (1928 rok) i najmłodsza siostra Franciszka (1930 rok). Wspólnie wiodliśmy spokojne i szczęśliwe życie, aż do 10 lutego 1940 roku...

Ten dzień miał nie różnić się niczym od każdego innego. Poszliśmy spać spokojni, pełni planów na nowy dzień. Jednak już z samego rana rozpoczął się nasz największy koszmar. Był to wczesny, sobotni poranek. Ze snu wyrwał nas ostry łomot do drzwi. Byliśmy przerażeni. Drzwi otworzył mój ojciec, wpuszczając przy tym do mieszkania dwóch enkawudzistów, dwóch żołdatów oraz dwóch ukraińskich cywilów. Wyczytali nasze nazwiska, a następnie przymusili do ustawienia się pod ścianą z podniesionymi do góry rękami, w celu rewizji. Oznajmiono nam, że jesteśmy ewakuowani do innego powiatu. Dostaliśmy zaledwie godzinę na spakowanie się. Wystraszeni pakowaliśmy żywność, odzież i pościele, a oficerowie patrzyli się nam na ręce. Na koniec nakazali nam zabrać ze sobą – nie wiadomo czemu - siekiery i piły. Spakowani wsiedliśmy na sanie, pewni, że już na zawsze opuszczamy nasz kochany dom, osiemnastoletni dorobek naszych rodziców. Cała kolonia została zgromadzona na stacji kolejowej w Dereniówce, gdzie czekały na nas wagony bydłce. Zgodnie z rozkazem weszliśmy do środka i ruszyliśmy. Ruszyliśmy nie wiedząc co będzie dalej.

Po około miesiącu jazdy, a dokładnie 6 marca 1940 roku, trafiliśmy na Syberię, choć tak naprawdę nie każdy przeżył tę drogę. Ludzie ginęli z wygłodzenia i chłodu jeszcze w

wagonach. Jednak to właśnie ta mroźna kraina zniszczyła nas najbardziej. Ciężka praca fizyczna w tartaku oraz srogie warunki doszczętnie zmniejszyły szanse na przeżycie w tym miejscu. Wiele osób chorowało lub łąpało wszy z powodu brudu. Inni przymierali z głodu, ponieważ do jedzenia dostawaliśmy zaledwie 400 gram ciężkiego chleba, dodatkowo zmoczonego by zwiększyć jego gramaturę oraz talerz zupy „szczy” składającej się z wody i pływających w niej liści czarnej kapusty. Sama pamiętam jak z siostrami wygrzebywałyśmy resztki posiłków ze śmietników obok karczmy, której usługi przeznaczone były jedynie dla rosyjskich żołnierzy. Nakryła nas wtedy jedna z kucharek. Nie pozwoliła nam tego ukraść, co więcej, wypuściła na nas groźne psy, którym na szczęście zdołaliśmy uciec. Ludzie cierpiący głód byli w stanie zrobić wszystko, aby zdobyć pożywienie – wielu z nich łąpało tamtejsze psy i je spożywało. My nie zrobiliśmy tego nigdy, ojciec powtarzał, że zamiast tego wolałby już umrzeć. Tato pomimo słabej odporności oraz wycieńczenia pracował bardzo ciężko. Przyczyniło się to do jego rychłej śmierci na skutek zapalenia wyrostka. Znajomy Polak zbił z desek trumnę, którą następnie wywiozłyśmy z matką za miasto wózkiem. W zamrzniętej ziemi wykopałyśmy dołek i pochowałyśmy w nim ojca. Jedyłą pamiątką po nim jest modlitewnik, z którego modlił się każdego ranka i wieczora, błagając o koniec tych męczarni.



Doszło też do sytuacji, w której byłam niemal pewna, że umrę. Nikt nie widział szans na moje przeżycie. Nieszczęśliwie zgubiłam kartkę, dzięki której mogłam otrzymać przypisany mi przydział żywności. Na miesiąc przypadała jedna kartka, a w tamtym momencie do końca tego czasu zostały jakieś dwa tygodnie. Już bez tego zdecydowanie głodowaliśmy, a teraz miało być jeszcze gorzej. Z początku jadłam to, czym podzieliła się ze mną rodzina. Wszyscy odrywali

dla mnie kawałek chleba, mimo, że sami mieli go bardzo mało. Parę dni po tej tragedii znalazłam na śniegu trochę rosyjskich rubli, które z pewnością wypadły jakiemuś oficerowi. Jedynie to pozwoliło mi uchronić się od śmierci. Dzięki tym pieniądzom mogłam pozyskać żywność, która wystarczyła mi aż do końca miesiąca. Wspólnie z bliskimi modliliśmy się wtedy o mnie i głęboko wierzę, że to dzięki boskiej opatrności udało mi się przeżyć.

Na Syberii znaleźli się też tacy, którzy próbowali jakkolwiek stamtąd uciec. Wiedzieli oni, że nie mają wielkich szans na powodzenie, że najprawdopodobniej tego nie przeżyją. Udało się to jednak mojej siostrze stryjecznej Emilce, która udała się do Afryki z trzema synami i córką, aby iść śladami męża, który wyruszył z armią Andersa. Niestety nie wszyscy z nich dotarli do miejsca docelowego. Po drodze zginęły wszystkie dzieci Emilki, za wyjątkiem córki. W późniejszych latach obie przeniosły się do Anglii, a następnie do Stanów Zjednoczonych, gdzie zostały do końca swojego życia.



Z Syberii udało się również uciec Hubertowi Naruszowi, bratu mojego męża, który również znalazł się w tej mroźnej krainie. Szwagier wstąpił do wojska Andersa i razem z jego armią walczył między innymi pod Monte Casino. Po zakończonej wojnie zamieszkał w Anglii, w miejscowości Wolverhampton. Powiedział on, że wróci do Polski, gdy nie będzie już w niej Rosjan. Niestety nie doczekał powrotu do ukochanej ojczyzny, ponieważ zmarł 1974 roku. Mimo wszystko stale utrzymywał kontakt z rodziną: przysyłał listy oraz prezenty na gwiazdkę. Choć nie narzekał na życie w Wielkiej Brytanii, mocno tęsknił za bliskimi i żałował ich utraty.



Ja i moi bliscy zostaliśmy jednak w Rosji do samego końca. Dopiero jesienią 1944 roku przeniesiono nas na Ukrainę. Każda rodzina zamieszkała w starych, podniszczonych domkach, co w naszej sytuacji było wielkim luksusem. Po powrocie z Syberii byłam tak wycieńczona i wychudzona, że tamtejsi mieszkańcy dawali mi dwa tygodnie życia. Wiosną 1945 roku mogliśmy już przystąpić do pracy w sowchozach – państwowych gospodarstwach rolnych. Ja jednak miałam przydzielone inne zadanie. Ponieważ jeszcze przed wojną ukończyłam szkołę kupiecką, Ukraińcy zatrudnili mnie do pracy w magazynie. Na Ukrainie wszystkim nam żyło się lepiej. Było ciepło, a my nie głodowaliśmy tak bardzo jak w Rosji. Każdego dnia dostawaliśmy swój przydział zboża, ziemniaków i mąki. Pod koniec lata, z powodu zbiorów plonów, sowchoz potrzebował dodatkowych sił. Do tej pory pracowały tu jedynie kobiety i dzieci, ponieważ mężczyźni byli na wojnie. Liczono więc na ich szybki powrót.

6 lipca 1945 roku rząd Polski oraz ZSRR podpisali ustawę o organizacji ewakuacji Polaków do ojczyzny. Ludzie wiedzieli już o nowych granicach, Polski ustalonych na Konferencji Krymskiej. Kresy Wschodnie zostały przyłączone do dzisiejszej Białorusi i Ukrainy. Wszyscy, którzy chcieli mieszkać w swojej ojczyźnie byli przesiedlani na Ziemię Odzyskane. Każdy z nas dostał zaświadczenie o zgodzie na powrót do Polski.

412042/12183/41

66

POLSKO - RADZIECKA KOMISJA MIESZANA DO SPRAW EWAKUACJI  
osób narodowości polskiej i żydowskiej  
na podstawie Umowy z dnia 6 lipca 1945 r.

ZASWIADCZENIE Nr. BJ 01416

Ob. polska Surzyn Bronisława c. Jena zamieszkała Stepińska  
rada wiejska, elchewackiego rejonu, wronieńskiego powiatu,  
daje się wraz z członkami swej rodziny syn Włodzisław 1929 r.  
uradz. w Warszawie 1931 r. uradz. na stały pobyt do Pol-  
ski na podstawie Umowy Polsko-Radzieckiej z dnia 6 lipca 1945 r.  
Polskiej Delegacji Szpala. (Pieczęć okrągła: Polsko-  
Radziecka Komisja Mieszana do spraw ewakuacji. Polska Delegacja).-

Za zgodność  
[Pieczęć okrągła]  
[Podpis]

POLSKO-RADZIECKA KOMISJA MIESZANA  
DO SPRAW EWAKUACJI  
osób narodowości polskiej i żydowskiej  
na podstawie Umowy z dnia 6 lipca 1945 r.

ZASWIADCZENIE № 53 01415

Ob. polka  
Surzyn Bronisława  
c. Karola ur. 1924 r.

mieszka (a) w Stepińska rada wiejska  
elchewackiego rejonu  
wronieńskiego powiatu

daje się wraz z członkami swej rodziny

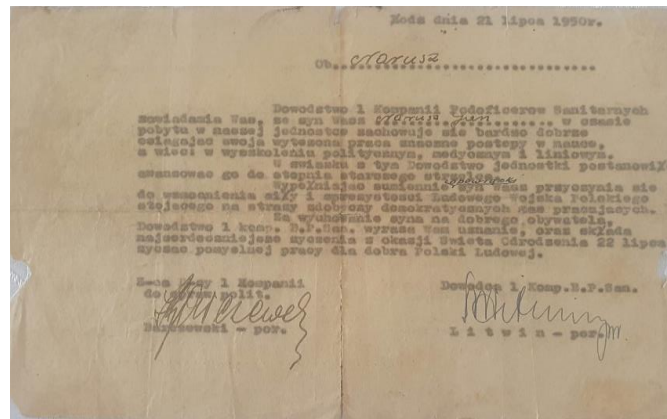
stały pobyt do Polski na podstawie Umowy  
Polsko-Radzieckiej z dnia 6 lipca 1945 r.

[Pieczęć okrągła]  
Szopka

miasto  
194 r.

Ukrainę opuściliśmy w styczniu 1946 roku. Na początku marca 1946 roku nasz pociąg zatrzymał się na stacji w Legnicy, skąd następnie przetransportowano nas do Prochowic, gdzie finalnie się osiedliliśmy. Zdecydowanie dało się poznać kto przyjechał z Syberii, a kto z robót w Niemczech. Stamtąd ludzie nie byli wychudzeni. Na sobie mieli eleganckie ubrania, a całość dopełniały doskonale wybrane fryzury. My zaś nie mieliśmy nic. Wróciliśmy obdarci z wszelkiego majątku, wygłodzeni i w poszarpanych szatach. Propaganda zabraniała nam mówić o tym, co przeżyliśmy na wschodzie. Słowo „Syberia” było zabronione. Jednak w Prochowicach nasze życie miało się rozpocząć na nowo. Moja mama otrzymała od gminy domek jednorodzinny i nieco ponad hektar ziemi, za mienie pozostawione na wschodzie. Dom był do remontu. W ogrodzie stała stodoła, niemal całkowicie zniszczona przez bomby. Aby mieć z czego się utrzymać podjęliśmy różne prace – mi przypadła robota papierkowa w garbarni. Z każdym dniem zaczynało być coraz normalniej. To miejsce stawało się naszym nowym domem.

Nasze życie towarzyskie również się rozwijało. Doskonale pamiętam zabawę sylwestrową, na którą wybrałam się z siostrami. Poznałam tam Jana Narusza, który w 1947 roku stał się moim mężem. On również przeżył ten okropny koszmar nazywany Syberią. Był ode mnie parę lat młodszy, choć przyznał się do tego dopiero miesiąc przed ślubem. Bał się, że wiek za bardzo nas poróżni. Ja jednak kochałam go bez względu na wszystko. Zamieszkaliśmy wspólnie w poniemieckim, niewielkim domku, liczącym dwa pokoje i kuchnię. To tam urodził się mój pierwszy syn Stanisław. Niedługo potem, Janek, który po wojnie pracował w państwowych gospodarstwach rolnych, a następnie w garbarni. Musiał teraz wyjechać do wojska, a ja z synem wróciłam do matki. Swoje mieszkanie oddałam zamężnej siostrze Jance. Najpierw nie było z tym żadnego problemu, ale po powrocie mojego męża i po urodzeniu się kolejnych dzieci zdecydowaliśmy się na przeprowadzkę do własnego domu. Mimo, że po wojnie żyliśmy biednie i nie na wszystko było nas stać, to cieszyliśmy się naszym największym błogosławieństwem od Boga – naszymi ukochanymi dziećmi: Stasiem, Gieniem, Jadwisią i Elunią.



10 września 1999 roku Zarząd Główny Związku Sybiraków przypisał mojej prababci Genowefie Narusz legitymację członkostwa. Dnia 30 sierpnia 2004 roku została ona nagrodzona Krzyżem

Zesłańców Sybiru od prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej – Aleksandra Kwaśniewskiego. Cztery lata później 7 lipca 2008 roku babcia otrzymała również odznaczenie Srebrny Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej.

**ZWIĄZEK SYBIRAKÓW  
ZARZĄD GŁÓWNY**

Legitymacja ważna po opłaceniu etykietek

*Genowefa Narusz*  
(imię i nazwisko)

8375  
Nr legitymacji Związku Sybiraków

 LEGITYMACJA Nr 8375

Podpisał  
*Genowefa Narusz*

GENOWEFA  
Imię

NARUSZ 1924 r.  
Nazwisko Rok urodzenia

59-230 PROCHOWICE w.k. Miarki 4/2  
Adres

Legitymacja wydana przez  
Odział Związku Sybiraków

Legnica, dnia 10.09.1999 roku

SKRĘTARZ ZARZĄDU ODZIAŁU  
*Genowefa Narusz*

PREZES ZARZĄDU ODZIAŁU  
*Genowefa Narusz*

2007 r.	I kw.	II kw.	III kw.	IV kw.
2013				
2008 r.	I kw.	II kw.	III kw.	IV kw.
2014				
2009 r.	I kw.	II kw.	III kw.	IV kw.
2015				
2010 r.	I kw.	II kw.	III kw.	IV kw.
2016				
2011 r.	I kw.	II kw.	III kw.	IV kw.
2017				
2012 r.	I kw.	II kw.	III kw.	IV kw.
2018				







Prababcia zmarła 1 września 2021 roku, dwa lata po śmierci jej męża – mojego pradziadka Jana Narusza (19 czerwca 2019 roku). Przeżyli w związku małżeńskim 72 lata. Za życia doczekali się 4 dzieci, 11 wnuków i 19 prawnuków. Często opowiadali nam o swoich przeżyciach z Syberii. Chcieli oni, abyśmy znali historię i byli świadomi tych okrucieństw wojen, które przydarzyły się milionom Polaków. Chcieli, abyśmy sami nie doprowadzili do wojny. Obydwoje byli dla nas bardzo ważni. Ogromnie za nimi tęsknimy. Jesteśmy i na zawsze będziemy im wdzięczni za ich poświęcenia. Będziemy im wdzięczni za nasze życie.

